

DRH - Thin Ice (2018)

Written by bluesever
Thursday, 29 August 2019 14:51 -

DRH - Thin Ice (2018)



01 *Rift* 6:00 02 *Foiled* 5:38 03 *Thin Ice* 7:27 04 *The Path* 7:11 05 *Black Chewing Gum (Live)* 4:56 06 *Smoking Bluffer (Live)* 10:24 Danilo Rodriguez (compositions, arrangements et guitare) Alexandre Phalippon (Basse) Rémi Matrat (compositions, Saxophones) Josselin Hazard (Batterie)

DRH is like a daydream born of the crazy spirit of Franck Zappa, King Crimson and Periphery.

With « Thin Ice », the guys from Lyon, France manipulate the saxophone like a magic wand, creating a sound space that seemed lost since the 60's. At once Progressive Metal, Jazz and definitely Experimental, their music is lyrical, subtle, twisted and enjoyable. Meta-cosmic delusions, dreams under acid Burroughs style, superb flights like hallucinated opera, DRH could seem a catch-all if he did not master his subject so much. ---drhmusic.bandcamp.com

When a band invoke the spirit of Zappa, King Crimson and Periphery in their press release, you have to take notice. As a combination, it's so wildly incongruous, that you have to conclude that DRH are either mind-bendingly awesome or toe-curlingly bad. Fortunately, the French-based four-piece fall into the former category, their progressive, jazz-infused metal a truly refreshing experience that requires an open mind, but which rewards such curiosity with rich dividends indeed. A six-track effort, *thin ice*, features four studio-based tracks recorded at La Station Mir by Robin Winckler and Frederic Roux as well as two live sessions from Le Jack Jack, recorded by Mickael Maudet (who also mastered the release).

Opening with *The rift*, a track that sets out the band's unique stall with rippling guitar and squealing sax (the latter courtesy of Remi Matrat), the closest band in the modern rock sphere is probably Poland's *Armia* or David Bowie on his *Blackstar* swansong. What sets the band apart, however, is the sheer gritty weight of Danilo Rodriguez's guitars and the increasingly brutal drumming of the exceptional Josselin Hazard. However, just as you think the band are heading down a metallic cul-de-sac, they spin round to head off in a Mancini direction, all nimble guitar, funky bass (Alexandre Phalippon) and lascivious sax. Amazingly coherent, given the multiple genres the band traipse across, *rift* is pretty much the perfect introduction to the band and it is done no end of favours by the warm, rich production with which it has been imbued by Winckler and Roux. Next up is a nimble, tense piece entitled *Foiled*. Eastern progressions add an air of the exotic to the piece, with the warm scent of spice borne on the warm undercurrent of the guitar. As things get heavier, so the rhythm section become increasingly agitated, the drums once more driving the track to a climactic peak so stunning, it'll leave you breathless at the sheer seething virtuosity of it all. In contrast, *Thin ice* slows the pace and takes us back into pure jazz territory, Remi driving his sax well beyond the sensible limitations of the instrument. Beautifully played, the band provide a sympathetic backdrop to Remi's increasingly wild excursions, and the results are mesmerising. When the track finally does explode (into a frantic, *Dog Fashion* Disco-esque blast of metal-influenced psychosis), it's only as a gateway to the band's next sonic plateau – DRH steadfastly refusing to adhere to any musical convention, allowing the music to lead them into hitherto unexplored areas. The final studio track, *the path*, opens with a lovely melody courtesy of Danilo, the rest of the band holding back to allow a moment of simple, calm beauty to emerge before things once more take a turn to the metallic. It's another example of the fluid dynamics the band command and each member of the band proves themselves to be exemplary in their field. It brings the studio portion of the release to a hugely satisfying close.

Away from the more controlled environment of the studio, DRH are even more expressive and tracks are allowed to expand as the situation dictates. First up, the short *Black* chewing gum sparkles and blazes with barely controlled fire as the band deliver a piece that wouldn't sound out of place in a *Fantomas* set. Impressively, the quality of the recording sits only marginally beneath that of the studio work, the band rendered in impressive clarity, although the guitars, perhaps, lack studio-weight. However, as a finale, the *Smoking bluffer* provides the ultimate expression of the band's broad palette. A huge, jazz-odyssey with metallic fire and progressive instincts, it is a thrilling, spell-binding finale and the perfect end to the album... or, at least, almost the end, as a bizarre, a cappella secret track pops up, unexpectedly, a few moments after the actual song has ended just to mess with your head one last time!

Whilst it is fair to say that DRH's expansive musical excursions will not be for everyone, for those who enjoy artists who genuinely push boundaries, DRH have turned in a beautiful performance that combines the fire and fury of metal, the exceptional musicianship and

spontaneity of jazz and the elegance of progressive to create something that is quite unlike anything else out there. When you factor in the stunning packaging (Remi Hurel) and the crystal clear production, you have a record that borders on the essential. One of the records of the year, without a doubt, Thin Ice is an expressive, beautifully-played masterpiece with endless replay value. ---sonicabuse.com

Myślę, że to nie przypadek, że płyta zespołu DRH zatytułowana Thin Ice wpadła w moje ręce. Akurat ostatnimi czasy wykazuję większe zainteresowanie muzyką jazzową, więc tym bardziej mnie przyciągnęła etykieta, jaką firmuje się ten zespół – czyli jazz metal. Tym bardziej, będąc pod wrażeniem zespołów Five The Hierophant i Diabło Swing Orchestra grających muzykę podobną, z wielkim zaciekawieniem postanowiłem sprawdzić, czy francuski kwartet wychodzi z tą instrumentalną płytą obronną ręką.

Album otwiera Rift. W notce dotyczącej wydawnictwa jest napisane o szalonym duchu King Crimson i Periphery. I myślę, że to idealne porównanie dla tego kawałka. Słysząc w nim tę gitarową progresywność, z resztą posłuchajcie sami. Bezblędny ruch promocyjny ze strony wytwórni był wybór utworu promującego krążek – kawałek Fooled jest iście perfekcyjny, lekka progresywna muzyka jest uzupełniona w bardzo delikatny i przyjemny sposób przez saksofon. Linia melodyczna utrzymana w bliskowschodnim stylu, przywołującym na myśl zaklinaczy węży idealnie współgra z sekcją gitar. Piękna sprawa. W tytułowym utworze saksofon raz lekko zmagą się z resztą instrumentów, a innym razem w bardziej awangardowy sposób atakuje swoją muzyczną wariacją. Bas lekko wybrzmiewa i nadaje ton całej kompozycji. Od trzeciej minuty w dość hipnotyczny sposób cała muzyka potrafi zawładnąć słuchaczem. I to wybijanie „na trzy” przez perkusistę, co za patent. Brawa za ten aranz! The Path to siedmiominutowa suita, która mogłaby trwać nawet dłużej. Muzycy pokazują tutaj swoje umiejętności kompozytorskie i pełną symbiozę. Po Fooled to kolejny najlepszy utwór na płycie. Warto zwrócić uwagę choćby na saksofonistę Remi’ego Matrata, który pięknie uzupełnia swoich kolegów partią instrumentu dętego.

Płytę uzupełniają dwa koncertowe kawałki: Black Chewing Gum oraz Smoking Bluffer. Zrealizowane są tak, że dopiero pod koniec utworu możemy się zorientować, że mamy do czynienia z wersjami koncertowymi. Ale jedno można zauważyć – te dwie kompozycje mają w sobie więcej luzu i muzycy częściej dają się ponieść emocjom i improwizacji. Tak jak Smoking Bluffer od samego początku zapowiada się dość przyjemnie i bardziej gitarowo, tak końcówka powoduje moje zniechęcenie. Poziom kontrolowanego mniej lub więcej saksofonowego jazgotu przekracza moje granice.

A gdy wydaje mi się, że płyta w odtwarzaczu już wkrótce się zatrzyma, to nagle otrzymujemy małą niespodziankę. Otóż w 7:17 dostajemy śpiewaną biesiadną piosenkę Wódka musi być w języku polskim, a następnie frazę w języku niemieckim oraz kolejną po francusku.

Po kilku pierwszych odsłuchach tej płyty sądziłem, że niestety się przeliczyłem i finalna nota specjalnie pozytywna nie będzie. Jednak jak to nie raz się zdarza przy odsłuchu trudniejszych kompozycji – warto odpocząć. I tak uczyniłem. Płyce należy dać szansę i nieco więcej czasu – ta zyskuje i to mocno. ---Piotr, kvlt.pl

download (mp3 @320 kbs):

[yandex](#) [mediafire](#) [ulozto](#) [gett](#) [bayfiles](#)

[back](#)